

SZANIEC

Cena 70 groszy.

DWUTYGODNIK POSWIĘCONY SPRAWOM OBRONY PAŃSTWA

Rok III.

Warszawa, 1 lipca 1929 r.

№ 12.

TREŚĆ: Ten — Istota i przyczyny pesymizmu; Julius — Gabinet Mac Donalda; Legjonarius — Alarm z powodu „Szańca”; D. Modelski ptk. dypl. — Walki Polsko-Ruskie; Zapiski — Przemówienie p. Liebermana przed Trybunałem Stanu; Książki; Od Redakcji.

ISTOTA I PRZYCZYNY PESYMIZMU

Zwycięski obóz pomajowy, odrzuca wszelki krytycyzm, a pesymizm uważa jako zarodek rozkładu, zaszczypany społeczeństwu przez przeciwników politycznych.

Były premier Bartel natrzęsa się w ostatnim wywiadzie z t. zw. „żałobników”. Pan Minister Kwiatkowski poświęcił cały swój odczyt poznański polemice z pesymistycznymi nastrojami w odniesieniu do naszej sytuacji gospodarczej.

Prelegent poprzestał na stwierdzeniu, że pesymizm, „zaostrzając krytycyzm w stosunku do zjawisk ujemnych”, przymyka wzrok „na objawy rozgrywające się na drugiej, wielkiej płaszczyźnie zwycięskiego opanowywania rzeczywiście spiętrzonych zapór i potężnych trudności”.

To słuszne stwierdzenie pewnej ciasnoty i charakterystycznej jednostronności w pesymistycznej ocenie zjawisk życiowych, nie wystarcza jednak dla leczenia zła.

Są to skutki choroby, są to jej objawy zewnętrzne; jeżeli prelegent zamierzał walczyć z nią, powinien był ustalić jej przyczyny i ewentualnie obalić te, które są bezpodstawne, względnie wskazać drogi wyjścia dla tych, które uzna za słuszne, lecz w chwili obecnej konieczne. To przemilczenie przyczyn pesymizmu, odbiera odczytowi wartość pozytywną, stawiając go w rzędzie tak licznych, a bezskutecznych już mów pochwalnych i propagandystycznych.

Ten zasadniczy brak w treści wzmiankowanego odczytu nie pochodzi zapewne z przeoczenia, charakterystycznym bowiem jest, że nikt jeszcze, kto przeciwko pesymizmowi występował, ani p. Bartel, ani żaden publicysta rządowego obozu, przyczyn pesymizmu nigdy nie poruszał. Twierdzenie zaś, że jest on sztuczną szczepionką przeciwników rządu, nie wytrzymuje krytyki.

Pesymizm jest stanem psychicznym, wyrastającym na podłożu niepowodzeń, zmęczenia lub długotrwałej choroby organizmu, zużywającej siły

i energję życiową. Nieodłącznym towarzyszem jego jest zniechęcenie.

Taki stan psychiczny, jako objaw zbiorowy, znany jest dobrze każdemu, kto przeżył lata wojny; niezatartem wspomnieniem wryły się w pamięć pesymistyczne nastroje wojska i społeczeństwa w czasie wielkiego odwrotu naszej armji w lipcu 1920 r.

Celowo będzie dla zgłębienia poruszanego zagadnienia, krótkie zestawienie objawów i przyczyn tego masowego upadku ducha, które na przełomie wojny polsko-rosyjskiej omal nie przekreśliło niepodległości naszej.

Moralne załamanie się wojska i społeczeństwa w r. 1920.

Kampanja 1920 r. zaczęła się wielkim porywem entuzjazmu. Łatwe zdobycie Kijowa stawiało nas u szczytu potęgi, nakazywało szacunek i liczenie się z nami państwom europejskim. Zwycięski Wódz Naczelny był entuzjastycznie witany w Warszawie. Chyliły się przed nim nawet głowy przeciwników. Wymowa zwycięstw wymiotia z serc wszelki pesymizm i nieufność.

Nastroj ten trwał rzeczywiście długo. Nie złały go pierwsze znaki ostrzegawcze zbliżającej się burzy. Klęskę majową armji tłumaczono jako lokalne niepowodzenie, naprawione kontrofensywą gen. Sosnkowskiego; nawet przerwanie się Budjennego nie wywarło głębszego wrażenia.

Istniał wciąż jeszcze autorytet zwycięskiego Wodza Naczelnego, podtrzymywany uspakajającymi komunikatami Sztabu Generalnego. Działała jeszcze wiara w istnienie jakiegoś genialnego planu, który z niepowodzeń nawet wykrzesze ostateczne, wielkie zwycięstwo. Budzący się już wtedy pesymizm był zwalczany jako działanie wrogów państwa, głosom ostrzegawczym, przeciwstawiano szumne i pewne siebie oświadczenia, że wszystko jest przewidywane i że wydarzenia rozwijają się normalnie.

Aż przyszła katastrofa lipcowa, a z nią załamanie się moralne nie tylko społeczeństwa i wojska, ale nawet i naczelnych władz państwowych. Powszechnemu temu nastrojowi uległ nawet Wódz Naczelny, udzielając na pamiętnym posiedzeniu Rady Obrony Państwa swej aprobaty na jazdę ministra Grabskiego do Spaa.

Ogłoszone już liczne opracowania pozwalają na ustalenie przyczyn moralnego załamania się wojska, tak zdawałoby się nieoczekiwanego po okresie zwycięskiej pewności siebie.

Początkowo upadek ducha na froncie był spowodowany nadmiernymi uciążliwościami źle organizowanej obrony. Rozproszenie oddziałów w kordonie na ogromnej przestrzeni, wobec zmasowanych wojsk nieprzyjacielskich, wytworzyło poczucie własnej bezsily i nastroj przegranej.

Rozpoczął się odwrót ze wszystkimi swymi uciążliwościami materialnymi. Zużywały się siły fizyczne żołnierza, topniały stany bojowe, słabła jego energia walki. Skutki moralne przegranej bitwy pogarszały się z dnia na dzień, coraz silniej utrwalając się przekonaniem braku wszelkiego planu działania nie tylko u dowódców bezpośrednich, ale i w Dowództwie Naczelnym.

Autorytet przełożonych, który jest główną dźwignią moralną żołnierza, nikał w miarę kompromitowania się powagi rozkazów, niewykonalnych, chaotycznych i bezplanowych. Odwrót od rzeczki do rzeczki, z jednej pozycji do drugiej z których każda miała być bezwzględnie trzymana, a utrzymana nie była często już w chwili wyjścia rozkazu, utwierdzał wojsko w przeświadczeniu daremności wysiłków i ofiary, wobec braku u góry zwycięskiej koncepcji operacyjnej. Wydawane w tym czasie patetyczne wezwania do ofiar w imię miłości ojczyzny, bez wskazania szans na zwycięstwo, brzmiały fałszywą nutą pustego frazesu, za którym nie ma jasnej koncepcji i mocnej woli.

Stan ten trwał do końca lipca. Z tą chwilą zaczyna się stopniowy zwrot w nastrojach, uwieńczone świetnym zwycięstwem. Przyczyny tego odrodzenia moralnego są równie pouczające jak i te, które spowodowały załamanie. Dokonały się we władzach naczelnych ważne zmiany. Ministerstwo objął gen. Sosnkowski, szefostwo sztabu gen. Rozwadowski, gen. Haller zaczął formować armję ochotniczą, a następnie objął dowództwo frontu północnego. Wraz z nimi wionął nowy duch. Zaczęły napływać uzupełnienia, najbardziej zużyte oddziały wciągano na odpoczynek i reorganizację, rozkazy nabierały planowości, wskazywały na powstawanie jednolitej koncepcji operacyjnej. Plan bitwy Warszawskiej, oparty na decyzji Wodza Naczelnego, kończy ostatecznie poprzedni okres działań chaotycznych, wprowadzając w szeregi nie tylko ład ale i zdrowie moralne.

Nastroje wojska udzielały się i społeczeństwu, załamując się w niem silniejszym jeszcze echem. Przyczyny jednak były prawie te same: załamanie się wiary w Naczelne Dowództwo.

Zaskoczenie klęską na północy, po poprzednich entuzjazzmach zwycięstwami na Ukrainie, wytworzyło przeświadczenie braku przezorności i przegranej nie z powodu przewagi sił nieprzyjaciół, lecz z winy własnych błędów strategicznych. Długotrwałość i przyspieszone tempo odwrotu, niemożność zatrzy-

mania przeciwnika na żadnej z zapowiadanych linii obronnych, utrwalalo jeszcze bardziej przeświadczenie o wadliwości kierownictwa wojną.

Spółcezeństwo miało uzasadnione przekonanie, że ono swój obowiązek spełniło — tem większa nieufność zrodziła się do kierownictwa strategicznego, a kosekwencją był szerzący się pesymizm co do losów wojny.

Z powyższego zestawienia wysnuć można zasadnicze przyczyny zjawiska zbiorowego pesymizmu.

1. *Załamanie się wiary w celowość i planowość działań kierowników, w ich zmysł przewidywania i zdolność do stworzenia, w ciężkiej sytuacji jasnej i mocnej koncepcji.*

2. *Zużycie sił i energii jednostek, na bezcelowe trudy i walki, bez dania im widocznych szans na powodzenie.*

3. *Upadek ducha jest tem większy im większą była poprzednia wiara w kierowników, oraz im większą była niespodzianka niepowodzenia.*

Reakcja psychiczna społeczeństwa na sytuację gospodarczą.

Przenosząc te zasadnicze momenty powstawania zbiorowych nastrojów pesymistycznych, ze zjawisk wojennych w dziedzinie życia gospodarczego, a więc również w sferę walki o byt zarówno jednostki jak i społeczeństwa, stwierdzimy jednakową ich wagę i znaczenie.

Zestawiając fakty z tej dziedziny przypomnieć trzeba w ostatniem dziesięcioleciu kilkakrotne nawroty od optymizmu do pesymizmu. W okresie niszczącej inflacji powiew ufności wniósł dyktator finansowy — minister Michalski. Po załamaniu się jego programu, entuzjastycznie przyjęto program naprawy ministra Grabskiego. Obaj zyskali zaufanie i daleko idące pełnomocnictwa sejmu.

Po każdym podniesieniu ducha, załamanie się programu rodziło pesymizm. Katastrofa złotego wywołała panikę, przygotowała psychiczny moment do zamachu majowego. Mimo wielkiego wstrząsu jakim była wojna domowa, społeczeństwo przyjęło zamach majowy z uczuciem nadziei, tem większej, że towarzyszyły mu wielkie hasła sanacji moralnej i gospodarczej. Przed widmem ruiny, w umęczeniu beznadziejną walką o utrzymanie kruszącego się wciąż stanu posiadania, chwytało się kurczowo wszelkiej choćby złudnej szansy poprawy. I znowu sejm udzielił wielkich pełnomocnictw; zdecydowano się nie przeszkadzać w niczem tak wiele obiecującemu rządowi.

I rzeczywiście, tak jak w roku 1920 Kijów wytworzył nastroj pewności wygranej wojny, tak samo w r. 1927 świetna konjunktura węglowego strajku angielskiego i pożyczka stabilizacyjna otworzyły przed społeczeństwem szerokie perspektywy na zwycięstwo gospodarcze.

W tym okresie przycichł pesymizm; przeciwnicy wewnętrzni ograniczali się do słabej opozycji na gruncie zasad prawnych.

I cóż zrobiono z tym kapitałem walorów moralnych, że dziś znowu powstaje zjawisko potęgowania się pesymizmu. Nie leży on przecież w naturze polskiej; nie da się sztucznie zaszcześcić jeśli mu brak rzeczywistych uzasadnień w życiu społeczeństwa i jednostki.

Analogje z rokiem 1920.

Wyjaśnienie tych przemian psychicznych, dokonanych w tak stosunkowo krótkim czasie, tkwi całkowicie w analogicznych zjawiskach obserwowanych w czasie moralnego kryzysu wojennego. Jak tam zniszczono i zużyto energję i siły żołnierza, tak samo tu zużyto i zmęczono energję wytwórczą jednostki; jak tam doprowadzono mętnością koncepcyj operacyjnych i strategicznych do rozkładu materialnego i moralnego wojska, tak samo tu mętnością nowej ideologii państwowej, oraz wadliwymi koncepcjami gospodarczymi, zniszczono środki materialne i twórczy rozpęd społeczeństwa.

Wschodnia ideologia i koncepcja państwa.

W rozgwarze fanfar tryumfu i hucznych toastów radosnych zwycięzców, narodziła się nowa ideologia państwa, będąca wykładnikiem duchowej treści zdobywców majowych.

Nowoczesnemu, zachodniemu pojęciu państwa, jako najwyższej i celowej organizacji wytwórczych sił narodu dla wzmożenia jego potęgi w walce konkurencyjnej na terenie międzynarodowym, przeciwstawiono pojęcie państwa jako idei samej w sobie, jako abstrakcji oderwanej od społeczeństwa i jednostki, a przytłaczającej je swym brutalnym ciężarem, jako najwyższego imperatywu przed którym ginie wszelki interes jednostkowy i zbiorowy.

Stworzona ideologia państwa, obca naszemu duchowi i naszej wiekowej tradycji, zawiera w sobie zarówno mistycyzm jak i nieodłączny odeń despotyzm wschodu, niwelujący indywidualność jednostki podporządkowujący brutalnie jej prawa faktyczne i moralne, jej interes, materialny i jej człowieczeństwo, jakiemuś bóstwu istocie nadrzędnej uosobionej czy to w pewnej abstrakcji czy też w postaci „syna słońca“, cara, czy też dyktatora.

W imię tej wschodniej koncepcji państwa przeciwstawiono interesowi polskości — rację stanu, pojęciu obywatela — pojęcia podatnika i przedmiotu czynności urzędowych, pojęciu prawa jako władza wszelkiej organizacji ludzkiej, prawo — jako przejaw zwierzchniej woli państwa, jako jego narzędzie służące jedynie do jednostronnego regulowania powinności jednostki w stosunku do władzy.

Z tej ideologii państwa wynikły jako logiczne konieczności wszystkie przejawy dzisiejszego życia polskiego: terroryzm nazwiska, brutalne samowładztwo kliki, absurdalny potworek polityczny B. B. W. R., spotęgowany system nacisku policyjnego i administracyjnego, budowa wspaniałych gmachów państwowych mających uwidaczniać potęgę państwa, wydawanie nadwyżek budżetowych bez uchwał sejmowych, zużywanie pieniędzy podatkowych na rządową politykę wyborczą, wreszcie koncepcja etatyizmu gospodarczego, wyrażająca realizacją hasła „radosnej twórczości“.

Radosna twórczość i smutek sparaliżowanego czynu.

„Radosna twórczość“, hasło bojowe rządzącego obozu, jest zjawiskiem o wiele głębszem i donioślejszem w skutkach niż się to pozornie wydaje. Ta radość nie jest bowiem radością twórczości powszechnej, nie dotyczy całego społeczeństwa; jest ona ściśle zastrzeżona dla czynników rządzących,

dla organów państwa. Ona to spowodowała ograniczenie kompetencji samorządów na rzecz administracji, walkę z konstytucyjnymi prawami sejmu jako przedstawicielstwa narodu, niszczenie i rozbijanie pieniędzmi i naciskiem administracji polskiego życia politycznego, interwencjonizm państwa we wszystkie dziedziny życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego, rozbudowę etatystycznych przedsiębiorstw, a w nieuniknionej konsekwencji rozwieleniony fiskalizm, wypompowujący ze społeczeństwa pod wszelkimi postaciami podatków i różnych opłat, zasoby pieniądze.

Wszechstronne rozwijanie inicjatywy państwa i państwowej radości tworzenia, dokonywane z wpływów podatkowych, przy niezmiernie ograniczonym obiegu pieniężnym monopolizowało w kasach państwowych główne zasoby gotówkowe, podporządkowując tem samem państwu bezapelacyjnie inicjatywę prywatną, niezdolną do wytworzenia własnego kapitału obrotowego, a tem bardziej własnych rezerw.

Nie poprzestając na zmonopolizowaniu obiegowego pieniądza krajowego, położono rękę również i na prywatnym kredycie zagranicznym, udzielaniem osobom prywatnym gwarancji banków państwowych. Po takich kilku precedensach wzrosła z natury rzeczy trudność uzyskania kredytu zagranicznego z pominięciem instytucji państwowych.

Te warunki wynikłe z indywidualnych cech i usposobień czołowych ludzi obozu rządzącego i ich ustosunkowania się do społeczeństwa, wytworzyły w naszym życiu gospodarczem wręcz absurdalną sytuację — obywatel drogą podatków wnosi do kasy państwowej pieniądze, uszczuplając swe możliwości wytwórcze, po to, ażeby zgłosić się do sąsiedniej kasy po te same pieniądze, lecz w formie oprocentowanej pożyczki. Kto na tem zarabia? — Państwo w formie procentu, ale w tym wypadku tylko jeśli traktuje się je w oderwaniu od społeczeństwa.

W przeciwnym wypadku traci zarówno państwo jak i jednostka w pomniejszeniu prywatnych zasobów i możliwości wytwórczych. W tym rachunku pozycja strat jednostki zwiększa się nie tylko ubytkiem kapitału, ale stratą olbrzymich zasobów energii i czasu na wydeptanie pożyczki. Stwierdzi to każdy kto choć raz tą kalwarję przeżył. Jeśli może być mowa o zyskach to tylko obozu rządzącego, który na tej drodze wzmacnia wielokrotnie swój wpływ i swą władzę nad społeczeństwem. W przeciwstawieniu do „radości tworzenia“ **panującej u góry, wytwarza się u dołu, w społeczeństwie smutek niemożności tworzenia, przygębienie wskutek splepanych rąk i zahamowanej brakiem kapitału inicjatywy.**

Jednostka ludzka w Polsce zużywa na beznadziejną walkę z brakiem kapitału i uciążliwościami rozbudowanego biurokratyzmu i interwencjonizmu państwowego, najcenniejsze zasoby swej energii i kapitału swego czasu, kapitału którego strat nie da się odrobić już nigdy. Z walki tej wychodzi zmięta, zużyta zniechęcona a jeśli nawet osiągnie wreszcie jakiś efekt pozytywny to z przeświadczeniem niepotrzebnie zmarnotrawionej energii i czasu, odebranych jej od pozytywnej pracy twórczej. Fakt bezsporny, że mimo wszystko gospodarcze życie polskie stopniowo się rozwija, nie jest zaprzeczeniem wzmiankowanych ujemnych objawów dzi-

siejszego systemu. Przeciwnie — stwierdza on tylko jak olbrzymie zasoby energii twórczej tkwią w społeczeństwie, że mimo trudności i zahamowań, rozwojowy pęd życia bierze górę.

Pierwsza przyczyna pesymizmu.

W tem właśnie przeświadczeniu bezcelowego i nieproduktywnego marnotrawienia skarbów energii indywidualnej i społecznej, zrodzonego z wschodniego ustosunkowania państwa do obywatela, tkwi jedna z przyczyn nowej fali pesymizmu, który ogarnia społeczeństwo, wytwarzając w niem stan przygnębienia i niewiary w przyszłość, zarówno indywidualną jak i całości narodu.

Zaskoczenie i załamania się państwowej koncepcji gospodarczej.

Przyczyna druga wynika z jawnego już załamania się państwowej koncepcji gospodarczej, wywołanego zarówno nierealnością planu, jak też podobnym zaskoczeniem które w dziedzinie strategii spowodowało klęskę wojenną w r. 1920. W sferze gospodarczej jak i na wojnie podrywa zaufanie do kierowników nie klęska spowodowana przewagą nieprzyjaciela, lecz świadomość przegranej wskutek braku przezorności i wynikłych stąd błędów. Przemoc łączy i skupia siły do obrony, błędy i lekomyślność kierownictwa wytwarzają niewiarę i rozprzeżenie moralne.

Tak jak można było planowem ugrupowaniem odwodów ustrzec się przed zaskoczeniem strategicznem w r. 1920, tak samo można było przewidywaniem i planową polityką gospodarczą ustrzec się przed zaskoczeniem złą światową koniunkturą kredytową i handlową.

Dziś wszelkie tłumaczenia się wpływami złej koniunktury, społeczeństwo traktować musi jako wykręty od odpowiedzialności za zły stan faktyczny, tembardziej, że przed dwoma laty dodatnie wpływy dobrej koniunktury brano na rachunek własnej genialności. Szkody, które, brakiem przewidywania i nadmiernem wskutek tego przeciąganiem zabawy w etatyzm i interwencjonizm, zadano gospodarce społecznej są rzeczywiście ogromne.

Interwencjonizm w dziedzinie obrotu zbożem, spowodował katastrofę w rolnictwie. Nagromadzone po wysokiej cenie rezerwy państwowe i zatrzymane w kraju wielkie zapasy zboża, przy gwałtownej niższej cen na rynkach światowych, oraz przy zapowiadających się dobrych tegorocznych urodzajach, nie tylko że utrzymują obecny kryzys cen, ale mogą go pogłębić po zbiorach.

Nacisk śruby podatkowej, przy wadliwym i nierównomiernym systemie opodatkowania, wycisnął ze społeczeństwa zasoby gotówkowe, co w momencie złej koniunktury kredytowej odbiło się niezwykle gwałtowną zwyżką stopy procentowej, wzrostem obiegu wekslowego, oraz protestów, a w sumie osłabieniem produkcji.

Zaciążyły tu nad życiem gospodarczem kraju oba dogmaty ekonomiczne rządów pomajowych — inwestycje państwowe z budżetów oraz zmonopolizowanie kredytu w instytucjach państwowych.

Budżet inwestycyjny i etatyzm.

Pan Minister Kwiatkowski w swym odczycie poznańskim, domaga się wdzięczności społeczeń-

stwa dla rządu za „budżet wybitnie inwestycyjny“, a o etatyzmie powiada; „zbudowana została teoria nowego widma, mającego stworzyć możliwie najgłębszy przedział między społeczeństwem, a jego własnym rządem pod nazwą etatyzmu“.

Przypominamy, że słowa te wypowiedziane zostały 26 maja b. r. — stwierdzenie daty mogłoby wystarczyć za kwalifikację ich wartości. Ponieważ jednak wypowiedział je odpowiedzialny minister, reprezentujący, jak można sądzić z treści, poglądy rządu, nie można ich pominąć bez właściwej oceny.

A więc według słów Pana Ministra Kwiatkowskiego etatyzm jest tylko złośliwym wymysłem pesymistów i przeciwników rządu, stworzonym dla demagogicznych celów agitacyjnych. Rząd nie tylko że nigdy o nim nie myślał, ale jak Pan Minister Kwiatkowski dalej dowodzi, nie czynił nic coby mogło o takich zamierzeniach świadczyć.

Czemżeż więc są liczne przedsiębiorstwa państwowe jak „Polmin“, kopalnie węgla, uzdrowiska, fabryki, nie będące monopolami, a występujące w życiu gospodarczym w charakterze mocno uprzywilejowanych konkurentów innych, analogicznych przedsiębiorstw prywatnych?

Czemże jest polityka departamentu lasów państwowych, zmierzająca wszelkimi sposobami do przejęcia na rzecz rządu całego prywatnego przemysłu leśnego?

Jakim celom służy Bank Gospodarstwa Krajowego, o którym zresztą Pan Minister najzupełniej przemilczał?

Cóż wreszcie innego głosi w swych przemówieniach pismach jeśli nie etatyzację życia gospodarczego p. Starzyński — przywódca I Brygady Gospodarczej?

Poprzestając na stwierdzeniu powyższych faktów ograniczamy się tylko do zaznaczenia rzetelnej przykrości, którą każdy odczuć musi po przeczytaniu słów Ministra Kwiatkowskiego. Taka metoda rozprawy z przeciwnikami, nie licuje z dostojnością stanowiska.

Co do rzekomego błogosławieństwa inwestycji państwowych, to wystarczy stwierdzić zgoła odmienny a niewątpliwie oparty na bogatym doświadczeniu, sąd finansowego doradcy Devey'a. Analizując pozycje inwestycyjne budżetu na r. 1929/30 p. Devey stwierdza:

„Chociaż wiele inwestycji jest przeznaczonych dla przedsiębiorstw, które przyniosą korzyść społeczną, to jednak ograniczenie programu rządowego ożywi ogólną gospodarkę kraju“. Jako przykład wskazuje koleje, które powinny inwestować nie z budżetu lecz z pieniędzy uzyskanych na drodze pożyczki. „Skutkiem ogólnej polityki, stwierdza p. Devey, dokonywania inwestycji z bieżących dochodów, obecne pokolenie ponosi nie tylko koszt rządowych ulepszeń, lecz cierpi także z powodu niskich płac i naraża się na niebezpieczeństwo kryzysów gospodarczych oraz bezrobocia, spowodowanego brakiem kapitału obrotowego i dostatecznych rezerw, które nie mogą się gromadzić wobec wysokich obciążeń podatkowych w stosunku do dochodów przemysłu“. „Ograniczenia w rządowej polityce inwestycyjnej zmniejszyłyby oczywiście zapotrzebowanie Rządu co do dochodów i pozwoliłyby na poprawienie systemu podatkowego kraju“.

Trudno o bardziej stanowczą i autorytatywną krytykę poglądów i działalności gospodarczej rza-

du. Zresztą słowa raportu p. Devey'a są tylko potwierdzeniem przekonania utrwalonego w społeczeństwie na zasadzie indywidualnych trudności finansowych i obserwacji krytycznych w stosunku do szeregu tych reklamowanych inwestycji. Np. Polska ma niezwykle bogate złoża pierwszorzędnego granitu na Wołyniu; zamiast poprzeć eksploatację tego bogactwa na budowę dróg, rząd inwestuje duże miliony w kliniarnie t. j. fabryki sztucznej kostki drogowej, wysoce dla nas niepraktycznej ze względu na śliskość zbudowanej z niej szosy.

Warszawa posiada 39%, mieszkań jednoizbowych, zaludnionych nierazko przez dwie i więcej rodzin; tymczasem zamiast budowy tanich mieszkań, rząd inwestował dla fikcji autorytetu instytucji państwowych dla łatwej reklamy, wielkie sumy w gmachy państwowe.

Przykładów inwestycji mało celowych, pokrywanych kosztem rozwoju gospodarczej inicjatywy prywatnej możnaby przytoczyć spory wykaz; co do innych inwestycji natury ogólnospołecznej lub produkcyjnej to zgodnie z radami p. Devey'a należało raczej postarać się o pożyczki, niż obciążać nimi bieżące życie gospodarcze kraju.

Zarządzenia odwrotowe.

Zresztą polemika z wywodami ministra Kwiatkowskiego wydaje się już zbędną wobec rozpoczętego odwrotu, zapowiedzianego przez ministra Matuszewskiego na posiedzeniu rady finansowej dn. 25 czerwca. Ograniczenie inwestycji państwowych z bieżącego budżetu, przynajmniej w najbliższym okresie, jest już decyzją nieodwołalną, a zarazem ma być koncepcją zaradczą na niebezpieczeństwa wynikłe z zaskoczenia gospodarczego.

Decyzje te muszą wywołać zastrzeżenia ze względu na swą niebezpieczną pałowiczność. Zostały one niewątpliwie wywołane troską o równowagę budżetową, która mimo nawet optymistycznej oceny dotychczasowych wpływów, mogłaby być zachwiana przy dalszem pogłębieniu się kryzysu gospodarczego. Uznając słuszność tych przewidywań i przezorność zarządzeń, nie można z równą beztrąską przechodzić, jak p. minister Matuszewski, nad skutkami tych ograniczeń inwestycyjnych w życiu gospodarczym kraju.

„Być może, powiada p. Matuszewski, iż to skurczenie planów zawiedzie wiele nadziei i zabije wiele projektów, gdyż bodaj większość projektów w Polsce, a ziemia nasza jest pod tym względem

urodzajna—szuka środków ucieleśnienia w kasach skarbu lub banków państwowych“.

Niewątpliwie tak jest, że inicjatywa prywatna szuka środków i pomocy w kasach państwa, ale o przyczynach tego już mówiliśmy. Winien je znać również Minister Skarbu i z tego faktu wyciągnąć poważniejsze wnioski niż sarkazm na temat niezadradności prywatnej. Konsekwencje tej mechanicznej decyzji, hamującej w dzisiejszem położeniu inwestycje państwowe, mogą być bardzo niebezpieczne.

I w tym względne wskazówki pozytywne zawiera raport Devey'a. Stwierdza on mianowicie, że ograniczenie inwestycji państwowych, po uprzednim nadmiernem ich rozbudowaniu, nie będzie w skutkach groźnem o ile pójdzie w parze z taką zmianą systemu podatkowego, któraby zostawiała społeczeństwu większą niż dotychczas ilość dochodu, współdziałając z wytworzeniem się prywatnego kapitału obrotowego i prywatnych rezerw.

W planie Ministra Matuszewskiego brak tej koniecznej części drugiej. Zahamowanie odpływu pieniędzy z kas skarbowych do prywatnych organizmów wytwórczych pogłębi dzisiejszą anemję gotówkową, a tem samem i przeżywany kryzys. Używanie gromadzących się rezerw skarbowych na krótkoterminowe pożyczki przez Bank Polski sytuacji nie naprawi, a pogłębi jeszcze bardziej absurdalność obecnej naszej konstrukcji finansowej. Stworzywszy monopolistyczny system kredytowy nie można bez szkody dla życia zerwać z nim radykalnie. Zresztą i tu przykładów nie brak: obficie rozdawane, a nie zrealizowane promesy gen. Góreckiego położyły przemysł budowlany.

Moralne skutki państwowej polityki gospodarczej.

Analogie z sytuacjami wojennymi 1920 roku biją w oczy. Zaskoczenie, połowiczne decyzje odwrotowe, brak wielkiej i rozumnej koncepcji. Łącznie z tem komunikaty uspakajające i propaganda reklamowa.

Na linii walki zużywają się siły żywe, marnotrawi się energia w daremnem szarpaniu z własną niemocą powstałą w skutek wycieńczenia organizmu. Rośnie zniechęcenie, zanika wiara w siebie i w przyszłość państwa. Pesymizm ogarnia coraz to szersze warstwy. Grozi moralnem załamaniem się społeczeństwa. *Lekarstwem może być tylko wielka i mocna koncepcja gospodarcza i ustrojowa, która zbuduje nową wiarę i wleje w zwątlące serca nową otuchę.*

Ten

GABINET MAC DONALDA

Zwycięstwo wyborcze angielskiej partji pracy i objęcie władzy przez Macdonalda nie były niespodzianką ani dla opinji angielskiej ani obcej. Liczono się z tą możliwością od dosyć dawna, robiono też różne daleko idące kombinacje na temat możliwych zmian, jakie spowoduje objęcie władzy przez partję pracy zarówno w wewnętrznej jak w zagranicznej polityce Anglii. Być może, że kombinacje te odbijają się jeszcze i dzisiaj w wersjach krążących na ten temat a nie zawsze znajdujących potwierdzenie

w dotychczasowem postępowaniu rządu angielskiego. I jak dalece wzmocnił je np. znany artykuł Macdonalda o mniejszościach narodowych. To nie trzeba jednak zapominać o tem, że polityka zagraniczna każdorazowego rządu angielskiego nie wynika wyłącznie z prostego „sic volo“ rządzącego gabinetu, ale jest rezultatem kompromisu faktycznego licznych czynników, nie wyłączając dominjów i admiralicji.

Biorąc to wszystko pod uwagę, trzeba jednak stwierdzić, że zmiana rządu w Anglii wysunęła na

porządek dzienny przedewszystkiem możliwość rewizji stanowiska Anglii w dwu sprawach: stosunku do Stanów Zjednoczonych głównie na tle sprawy rozbrojenia, i stosunku do traktatu wersalskiego. W pierwszej kwestji zamiary rządu Macdonalda zarysowały się już wyraźniej. Polityka konkurencji ze Stanami Zjednoczonymi w oparciu o Francję ma być zarzucona na rzecz polityki współdziałania, której zasady omówić ma premier angielski w czasie wizyty swej w Stanach Zjednoczonych. Zamiast przybranego w delikantne formy, ale tem bardziej zdecydowanego antagonizmu dwóch wielkich potęg morskich ma nastąpić ich współdziałanie, któreby oznaczało dosłownie panowanie rasy anglosaskiej nad światem. O ileby zatem program ten doznał faktycznej realizacji oznaczałoby on najdonioślejszą zmianę w polityce światowej od czasu zakończenia wielkiej wojny.

Pozostaje oczywiście niewiadomą dla szerokiej opinji, jakie dane ma w ręku premier angielski na realizowanie tego programu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że po jego stronie jest dzisiaj moment psychiczny w społeczeństwie angielskiem, które znużone kilkoletnią ciężką kampanją dyplomatyczno-wojskową ze Stanami Zjednoczonymi radeby widziało inne jakieś wyjście z sytuacji. Nie znaczy to wszakże, by miało ono chęć kapitulować, taksamo jak i niechętnie zatargom ze Stanami dominja nie myślą również się poświęcać. Wiadomo zaś, że polityka rozbrojeniowa rządu konserwatywnego nie wynikała bynajmniej z kaprysów jego kierowników, ale była wynikiem pojmowania przez nich interesów morskich, tak wojskowych jak handlowych, imperjum brytyjskiego. Jeśli interesa te w dostateczny sposób Macdonald zdoła zabezpieczyć w Nowym Yorku, sukces jego będzie tak kompletny, że ważyć się będzie mógł w niedalekiej przyszłości na nowe wybory, któreby mu dały bezwzględną większość w parlamencie i utrwaliły władzę partji pracy na szereg lat. Jeżeli tego sukcesu nie odniesie, będzie to zapowiedzią przyspieszenia kryzysu politycznego Anglii, i tak wiszącego nieustannie w powietrzu wobec względnej tylko większości parlamentarnej i obecnego rządu.

W pewnym związku z zamierzeniami amerykańskimi pozostaje niewątpliwie zapowiadane wznowienie stosunków dyplomatycznych Anglii z Rosją. Obecny prezydent Stanów jest zwolennikiem bardzo szeroko pojętej ekspansji ekonomicznej amerykańskiej w Rosji. Czy na tem tle dojdzie do współdziałania obu mocarstw na gruncie rosyjskim i czy da ono się pogodzić z ekspansją amerykańską w Chinach, tak nie miłą dla Anglii?

Państwa kontynentu europejskiego najbardziej wszelakoż zainteresowane w drugim zagadnieniu pryncypalnem obecnej polityki angielskiej t. j. w stosunku do traktatu wersalskiego. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ogromna więkazość opinji angielskiej i to nietylko lewicowej ale nawet konserwatywnemu uważa traktat wersalski za chybiony w wielu postanowieniach i godzi się teoretycznie na jego rewizję nie wyłączając postanowień terytorjalnych. Różnice zachodzą natomiast w praktyce. Głównym bojownikiem natychmiastowej rewizji traktatu wersalskiego są dziś bez wątpienia liberali Lloyd Georg'a i z tej przyczyny z punktu widzenia utrzymania traktatu za rzecz niezmiernie korzystną

uważać należy zarówno niepowodzenie wyborcze liberałów jak i fakt, że nie doszło do gabinetu liberalno-laburzystowskiego. Powodem tego było w pewnej części i stanowisko konserwatystów, którzy kombinację obecną, rządu samej partji pracy uważali za korzystniejszą, jak również i niechęć tejże partji pracy do liberałów. Zdaje się, nie ulega kwestji, że Anglja zaczyna powracać do systemu dwu partyj oczywiście kosztem liberałów, którzy między dwoma ostatecznościami: konserwatywną i socjalistyczną, ścierani są między dwoma kamieniami młyńskimi. Konserwatyści, jak wiadomo, odsuwają możliwość rewizji traktatu wersalskiego przedewszystkiem ze względu na swoją politykę na kontynencie europejskim, w szczególności zaś stosunek do Francji. Partja pracy niema w stosunku do traktatu ani tych zastrzeżeń teoretycznych, jakie mają jeszcze konserwatyści, ani też tych powodów praktycznych. Kontrast francusko-amerykański, który się uwidocznił świeżo na tle sprawy spłaty długów wojennych, biegnie tu równoległe do programu zbliżenia angielsko-amerykańskiego, dając w wyniku rozejście się dróg Paryża i Londynu. Czy wynikiem tego będzie przejście gabinetu Macdonalda do praktyki rewizjonistycznej?

Odpowiedź na to da rozwój stosunków na kontynencie. Nie ulega żadnej wątpliwości, że zmiana rządu Anglii oziębiła stosunki Anglii nietylko z Francją, ale i z Włochami, czego wynikiem musi być stworzenie większej niż dotąd możliwości porozumienia włosko-francuskiego. Stworzenie takiego porozumienia przesądzałoby w obecnym stanie rzeczy sprawę traktatu wersalskiego na korzyść jego utrzymania, nawet wówczas, gdyby rząd angielski zdecydował się na takie kroki, jak natychmiastowe opróżnienie Nadrenji. Być może, że Włochy wyciągną z tego stanu rzeczy korzyści dla siebie w Europie południowej czy w kolonjach. Nie trzeba jednak tych możliwości przesadzać. Dopóki będą trwały rządy socjalistyczne w Anglii, atmosfera dla rządów dyktatorskich na kontynencie europejskim nie będzie pomyślną, i trudno przypuszczać, ażeby partja pracy, która niejednokrotnie akcentowała swoją bliskość ideową z partjami socjalistycznymi na kontynencie, zapomniała o tem zupełnie po objęciu rządów.

Reasumując sytuację zewnętrzną, jaką wytworzyła zmiana rządów w Anglii, można powiedzieć, że oznacza ona pewien okres tymczasowości w polityce międzynarodowej, który trwać będzie tak długo, jak rząd Macdonalda nie rozwiąże kardynalnego pytania amerykańskiego, a przynajmniej nie wprowadzi go na korzystne tory. Okres ten trwać może oczywiście dość długo, od kilku miesięcy do dwu lat, jak twierdzą dobrze poinformowani, ale przed jego upływem poważniejsze decyzje w pozostałych sprawach zapewne nie zapadną. Nie znaczy to oczywiście, by można nie liczyć się bardzo poważnie z ich aktualnością.

Julius.

Młodość jest skłonna do lekkomyślności, stałość do słabości... Wódz, łączący siłę ducha, z siłą fizyczną najlepiej potrafi tworzyć plany i wykonywać je.

Onosander

ALARM Z POWODU „SZAŃCA“

W dzienniczku poznańskim „Polska Zachodnia” pojawiła się p. t. „Niekiekawe pisemko” napisać na „Szaniec” z okazji ostatnich jego numerów. Nie reagowalibyśmy na artykuł, pełen insynuacji, mało poważny, i ogłoszony w mało poważnym piśmie, gdyby nie to, że pismo to jest utrzymywane z grosza publicznego, artykuł zaś jest inspirowany, ma charakter komunikatu.

Według „Polski Zachodniej” pismo nasze służy partyjnym celom różnych zawiedzionych wielkości przedmajowych w wojsku. Żywo zainteresowała nas ta rewelacja. Cele partyjne — której partji? Na innym miejscu znajdujemy niemniej rewelacyjne wyjaśnienie: pismo nasze jest rzekomo redagowane „przez różnego autoramentu b. enkaenowców, pokumane obecnie z endecją...” Dla naszego redaktora, p. Romana Wasilewskiego, będzie to interesująca nowość: dowie się, że był w wojnie światowej akurat na krańcu przeciwniejszym, aniżeli mówi mu jego własna pamięć. „Enkaenowiec zna czy tu zapewne tyle, co w chłopskich wyzwiskach „sufragan”. Zresztą „enkaenowiec” nabrał istotnie znaczenia obelżywego w ustach wielu ludzi, którzy często śpiewali jednocześnie refren znanej piosenki: „a enkaen zapłaci” i refren ten wcielali w życie. Dość jednak żartu. Możemy sprostować twierdzenie „Polski Zachodniej”: do „Szańca” pisują ludzie, którzy w przeszłości szli w najrozbieżniejszych kierunkach, ludzie sprzecznych ongi orientacji. Pisują także żołnierze dawnej, prawdziwej I-szej brygady legjonowej i to tacy, którzy naprawdę, jak żołnierze się bili, nie zaś, jak tyle wielkości pomajowych, odbywali dziś tak świetnie eskontowaną służbę „w szeregach legjonów”, za biurkiem, dekującem ich przed służbą austriacką. Co zaś do „partyjnych celów”, wszystkich współpracowników „Szańca” łączy fanatyczne przywiązanie do jednej partji: do narodu polskiego i Rzeczypospolitej.

„Szaniec” uprawia rzekomo „systematyczną kampanję przeciw marszałkowi Piłsudskiemu”. Otóż, panowie z „Polski Zachodniej”, „Szaniec” jest piśmie niezależnym, z funduszy dyspozycyjnych nie żyje, ma prawo do samodzielnego myślenia i do swobodnego wypowiedzania sądów orzeczach publicznych, także o działalności ministrów spraw wojskowych i generalnych inspektorów siły zbrojnej. „Szaniec” wie, że „sfery miarodajne” i ich obóz nie mogą z tem prawem krytyki się pogodzić. Ale prawa tego Polacy odebrać sobie nie dadzą. Nie jesteśmy wszyscy mamelukami. Natomiast „Szaniec” rozumie doskonale względy, do których osoba byłego wodza naczelnego ma prawo. Dlatego też nie prowadzi kampanji przeciw tej osobie. Walczy z systemem, ze sposobami postępowania, z pomajowemi obyczajami polityczno-wojskowemi. Co do osoby marszałka Piłsudskiego „Szaniec” jest oględny w informowaniu, w oświetlaniu jej wystąpień i posunięć z lat ostatnich. Szkoda, że strona przeciwna nie jest w stanie tego zrozumieć i ocenić.

Szerzymy pono „defetyzm w sprawach obrony państwa”. O ile nam się zdaje, domagamy się stale we wszystkich tych sprawach przewidywania, planowości, ciągłości, zwiększenia wydajności prac i wysiłków. Jeśli to jest defetyzm, to lepszy on

jest w każdym razie od szampańskiego, weselnego optymizmu wiecznych „solenizantów”, chowających wobec poważnych zagadnień głowę do kubła wódki.

„Stale podnoszenie walorów ingerencji obcej w nasze sprawy państwowe”... Chwila zastanowienia: o czem tu mowa? Czy może *à propos* p. Deweya i jego sprawozdania? Czy może myśmy go zapraszali i oddawali mu kuratekę nad Bankiem Polskim? Jeśli pamięć nas nie myli, zrobity to czynnikii zupełnie inne. Ale ten pan Dewey radzi, jak sam zdrowy rozsądek. Żle jest nie słuchać zdrowego rozsądku. Nie opłaciło się nam zlekceważenie niegdyś analogicznych przestróg p. Hiltona Younga. P. minister Matuszewski, choć nie finansista, rozumie to doskonale i chciałby słuchać przestróg p. Deweya. Lepiej późno, aniżeli nigdy chociaż nie wszystko da się odrobić, co zmarnowano w czasach „radosnego tworzenia” i radosnego szastania groszem państwowym, wyciśniętym z kraju kosztem jego zubożenia i podcięcia życia gospodarczego.

Dalej: „metody potworne”, „insynuacje graniczące z prowokacją”. O co idzie? Piszemy o „rzekomem lekceważeniu pamięci marszałka Focha”, co jest „próbą wbijania klina między rząd obecny a Francją.” A zatem rzecz ma się tak: gdy dostojnicy państwowi wysyłają w swem zastępstwie adjutantów, kierowników biur i t. d. na uroczyste nabożeństwo za duszę zgasłego świeżo uwielbianego wodza Francuzów, a zarazem marszałka Polski, czy też na obchód poświęcony jego pamięci, gdy patrza na to obecni osobiście francuscy dyplomaci i wojskowi, wszystko jest w porządku, żadnego „kлина” nie wbito. „Klinem” stają się dopiero głosy prasy niezależnej, stwierdzającej, że tego rodzaju postępowanie nie odpowiada ogółowi Polaków. Panowie z „Polski Zachodniej” powinni posiadać na tyle wyrobienia politycznego, by wiedzieć, że o stosunku dwóch rządów decydują nie głosy prasy opozycyjnej, ale posunięcia rządu, o których służba dyplomatyczna informuje dokładniej i pewniej, aniżeli jakies „niekiekawe pisemko”.

Wreszcie popieramy „imprezy polityczne endecji”. Jakież? „Przeciwstawiamy się reformie konstytucji”. Oczywiście, jeśli reforma ma polegać na uwiecznieniu wszechwładzy zakapturzonej kliki, pozabawionej oparcia w narodzie. „Szaniec” rzekomo „zachwyca się awanturami lwowskimi”. Tak nie jest i „Polska Zachodnia” niczego podobnego nie wyczytała w naszym piśmie. My tylko nie zachwycały się tem, że gdy we Lwowie akademików demonstrujących trzymano w aresztach, gdzieindziej sprawców bestjałskiego poranienia naszych rekrutów pozostawiono na wolnej stopie. Malujemy sytuację gospodarczą państwa „w barwach możliwie czarnych”. Ależ to samo czynią rozsądni politycy i ekonomiści z obozu rządzącego! Nie jest zaś obowiązkem opozycji szerzyć wbrew przekonaniom złudzenia optymistyczne.

Konkluzja: „Szaniec” należy zaliczyć do pism najbardziej szkodliwych, jakie w tej chwili ukazują się w Polsce. Jakże zaawansowało „niekiekawe pisemko”.

„Jest ono obliczone na sianie waśni w wojsku tym najbardziej czułym instrumencie polityki państwowej.” Jakżeż szczęśliwi jesteśmy, że nareszcie zrozumiano, że to instrument czuły! Jakże żałujemy, że tak późno! Że nie myślano o tem, gdy w r. 1925 i 1926 „Głos Prawdy” oczerniał ministrów, generałów, funkcjonariuszy wojskowych, gdy szerzył kłamliwe alarmy co do stanu wojska, których zaprzeczeniem były wielkie manewry sierpniowe 1925, gdy podjudzał do wystąpień, sprzecznych z artykułami wojennymi i wprowadzających wojskowych w konflikt z kodeksem karnym. Jakże żałujemy, że troska o czułość „instrumentu” nie przemogła w pamięt-

nym dniu 11 maja 1926, że nie przyświecała tym, którzy likwidowali wojnę domową. Nie zdaje się nam również, by troska ta przenikała artykuły zamieszczane — w „Dzienniku personalnym” z ostatniego trzeclecia.

Co do nas, wyznajemy: troska ta ciąży nad nami, utrudnia nam walkę z systemem, który uważamy za zgubny. Troska ta skazuje „Szaniec” na postawę obronną. „Szaniec” ma potężną rezerwę ognia, której wystrzelanie odwleka. Ale lepiej trzymać się poza promieniem jego działania — i nie spadać.

Legionarius.

I. Modelski ptk. dypl.

WALKI POLSKO-RUSKIE

(C. d.).

Walki we Lwowie po dniu 22.XI. zmieniają zasadniczo poprzedni swój charakter t. zn. z walk ulicznych przechodzą w typową obronę miasta z charakterystycznymi cechami obrony i oblężenia twierdzy. Nieregularne jednak dotychczas oddziały obrońców przekształcają się stopniowo w zorganizowane jednostki bojowe, a techniczne umocnienie obwodu miasta utrudnia znacznie wszelkie zepchnięcie polskich oddziałów.

W oparciu o tą sytuację, dla tem pewniejszego zabezpieczenia Lwowa, który był objektem nietylko wojskowego znaczenia, ale politycznego i moralnego, dowództwo „Wschód” dąży mimo szalonych trudności i braków tak w ludziach jak i w materjale, do przeniesienia punktu ciężkości wojny poza obszary tego miasta. Stąd też zarysowuje się wyraźna tendencja operacji: utrzymać defensywnie same jedynie miasto z równoczesnem zaczępnem wysunięciem grup skrzydłowych; utworzyć możliwie silny obwód w Przemyślu, skąd posiłkując się linjami kolejowemi Przemyśl — Lwów, Przemyśl — Chyrow i Jarosław — Rawa ruska, możnaby dowolnie koncentrować oddziały dla jednoczesnych uderzeń z dwu, a nieraz i więcej stron na trzymające się pod Lwowem główne siły ruskie. I rzeczywiście tylko dzięki temu żywemu, niewyczerpanemu w kombinacjach systemowi walki ruchowej, zdołał generał Rozwadowski zrównoważyć szczupłość liczby i braki wyposażenia technicznego podległych oddziałów. Pamiętać przy tem należy, że przyptyw sił bojowych dla dowództwa „Wschód” odbywał się aż do kwietnia 1919 r. nadzwyczaj powoli w porównaniu z ruskim uzupełnieniem, bo w stosunku 1:3, a nadto, siły nasze zużywały się niestety szybciej z powodów już wyżej przytoczonych. W tych warunkach realizowanie wskazanej naszej powyżej koncepcji, połączone z dużym rozszerzeniem terenu wojny, przy jednoczesnem doskonałem przygotowaniu podstaw działania dla decydującego późniejszego zwycięstwa, jest wielkim sukcesem wojskowej myśli polskiej i zasługą gen. Rozwadowskiego.

Usiłowania czynione przez gen. Rozwadowskiego jak też przez całe niemal społeczeństwo wydatna w tych chwilach pomoc dla Lwowa nie odnosiły pożądanego skutku. Lwów i zdane na własną tylko inicjatywę społeczeństwo polskie nie było w stanie i nie mogło dać już z siebie nic więcej po nadto co dla obrony uczyniło.

Pomocy tej należało oczekiwać od rządu i naczelnych władz wojskowych.

Polska, nie mając jeszcze ustalonych granic, a prowadząc walki na kilku frontach, nie zdobyła się, a względnie ówczesne czynniki decydujące, nie chciały zdecydować się na wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej, tak, że konieczne żywienie wojny zależne było jedynie od dobrej woli poszczególnych obywateli.

Próba wyłamania się z tego stanu rzeczy, ogłoszenie mobilizacji przez gen. Rozwadowskiego, spotkało się z zakazem najwyższych czynników państwowych i wojskowych tak dalece, że Dowództwo „Wschód” zmuszone było cofnąć rozlepiane już rozkazy.

Mimo stworzonej przez gen. Rozwadowskiego korzystnej dla strony polskiej ogólnej sytuacji operacyjnej przez ograniczenie inicjatywy działań nieprzyjaciela i jednolitość dowództwa, brak pomocy nie pozwolił na należyte wykorzystanie jej i na poglądy i ustosunkowania się czynników miarodajnych do walk lwowskich rzuca ciekawie światło depesza Naczelnego Dowództwa z dn. 25.XI.18 r. nadana z Warszawy do gen. Rozwadowskiego przez radjostację Dębniaki — Kraków.

Rozkaz ten poleca uważać zdobytę tereny Małopolski za czasowo przez wojska polskie okupowane, tudzież za terytorjum sporne, o charakterze międzynarodowym, o którego losie i granicach rozstrzygać dopiero będzie ogólny Kongres pokojowy.

Depesza ta tłumaczy i wyjaśnia wiele z tej niezrozumiałej opieszałości Warszawy w udzielaniu pomocy obrońcom Lwowa.

Jest w niej niedwuznaczna chwiejność co do przyszłych losów tego terytorjum, wyraża ona brak zdecydowanej woli posiadania Lwowa i Małopolski Wschodniej, powierzając ostateczną decyzję czynnikom obcym nie zaś narodowi polskiemu. Z tego kroku decyzji politycznych wynikał konsekwentnie stale ujawniający się brak decyzji wojskowych.

O losie swym i przynależności do państwa zadecydował jednak Lwów, kierując się zdrowym instynktem i głębokiem oraz gorącym uczuciem patriotycznym. Wpłynął również na to upór i zdecydowana wola zwycięstwa gen. Rozwadowskiego.

(c. d. n.)

Z A P I S K I

Wydobądźmy się z otchłani bezprawia.

(Przemówienie posła Liebermana w Trybunale Stanu).

Świetne zarówno w formie jak i w treści przemówienie posła Liebermana — daje ostrą ocenę dzisiejszej sytuacji prawnej w Polsce oraz w sposób zdecydowany odpiera zarzuty Marszałka Piłsudskiego. Jest ono ważnym dokumentem przeżywanego wydarzenia i zasługuje na przemyslenie. Przytaczamy je w streszczeniu.

Znieważony Sejm.

W kilka dni po powzięciu uchwały o pociągnięciu Ministra Czechowicza do odpowiedzialności, Sejm został zamknięty. Wówczas posypały się na władzę ustawodawczą oskarżenia i obelgi. Gdy najskromniejszy posterunkowy w Polsce stoi pod ochroną władzy i prawa, tu żaden czynnik urzędowy nie zdobył się na najmniejszy krok, by wziąć w obronę powagę władzy ustawodawczej.

Dziś przed Trybunałem Stanu, który jest najwyższą reprezentacją prawa, sejm dowiedzie, że nie chodzi mu o walkę polityczną, lecz wyłącznie o prawo.

Przed sądem Trybunału.

Trybunał Stanu nie sędzi według racji stanu, lecz jest sądem, przed którym musi uchylać czoła całe społeczeństwo od najwyższego dostojnika do najniższego obywatela.

Marsz. Piłsudski, a Trybunał.

Art. 56 Konstytucji był tu wczoraj interpretowany przez p. Marszałka Piłsudskiego. Miałem pewne wątpliwości, czy p. Marszałek, który jest człowiekiem genialnym, okaże tę samą zdolność genialną także w interpretowaniu ustaw, a wątpliwości te miałem choćby dlatego, że względem Trybunału Stanu sam p. Marszałek zajmował stanowisko bardzo chwiejne. *Z początku powiedział, że jeżeli by on miał coś do powiedzenia w Polsce, to by się Trybunał nie śmiał ani razu zebrać. Potem odmówił złożenia zeznań, następnie złożył zeznanie na piśmie, a w końcu stanął sam przed Trybunałem Stanu.*

I rzeczywiście wywody prawnicze p. Marszałka Piłsudskiego mnie nie przekonały. Według ustawy minister odpowiada w szeregu poszczególnych wypadków, a jest odpowiedzialny za ogólny kierunek polityki, za ogólną działalność rządu, za wyrządzenie znacznej szkody Państwu. Te wypadki są tu wykluczone. Tu zachodzi ostatnia ewentualność, że minister odpowiada za naruszenie Konstytucji lub ustaw. Z tego wynika, że w tej sprawie nie decydują wcale momenty polityczne. Przychodzimy tu jako przedstawiciele władzy ustawodawczej, której odebrano prawo, konstytucyjnie jej zagwarantowane, przychodzimy, ażeby Trybunał przywrócił powagę obrażonego prawa i aby w miejsce przemocy, która usunęła prawo, prawo znowu otrzymało swoje działanie.

Kogo ustawy obowiązują i kogo nie?

Stają tu przed Panami dwa pytania: czy prawda jest, że w Polsce obowiązuje ustawa, która na-

kląda na Ministra obowiązek zasięgnięcia przyzwolenia władzy ustawodawczej na wydawanie pieniędzy państwowych. To jest bezsporne, to przyznaje sam p. oskarżony, chociaż on i p. Marszałek Piłsudski powiadają, że jest to t. zw. ustawa, mówiąc o ustawie, którą sami podpisali. Drugie pytanie: czy Pan Minister spełnił ten obowiązek? Pan oskarżony nie zaprzecza, że nie przedłożył ani przedtem, ani potem wydatków tych do zatwierdzenia.

Dla czego nie zażądano zatwierdzenia wydatków.

Apeluję do waszych sumień. Panowie Sędziowie, czy może z uczuciem swej godności połączyć poseł tolerowanie takiego stanu rzeczy, iż ustawy nie przedkłada się mimo, że nic temu nie ostoi na przeszkodzie — że się to czyni rozmyślnie, jak to p. Marszałek Piłsudski trzykrotnie podkreślił, w piśmie swoim i w zeznaniu? Kto tak postępuje w cywilizowanym państwie, które chce, by obywatele i zagranica je szanowali?

Rozumnej, moralnej, prawnej przeszkody nie było.

Niechęć marsz. Piłsudskiego do Sejmu.

Ale p. Marszałek Piłsudski wyjaśnił: Tamtemu Sejmowi kredytów nie przedkładał, bo był to Sejm niegodny. Czy można stanąć na takim stanowisku, gdy się dzierży władzę w państwie? Gdy ma się dawać przykład społeczeństwu? Nie spełnią obowiązku, bo im się nie podoba, bo Sejm stał się niegodny do zatwierdzenia tej ustawy...

A czy Sejm poprzedni był godny dokonać wyboru Marszałka Piłsudskiego na Prezydenta Rzeczypospolitej? Postawiono tę kandydaturę w tym niegodnym Sejmie, a Pan Marszałek ją przyjął i wyjaśnił dlaczego przyjął. Bo chciał legalizacji tego, co się stało.

Co to znaczy legalizacja? To znaczy — świadectwo niewinności, to znaczy odpuszczenie za krew przelaną, to odpuszczenie za przepędzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, odpuszczenie za bunt przeciw zwierzchnikowi siły zbrojnej.

Logika, a uczucia,

A wybór Pana Prezydenta Mościckiego przez ten Sejm mógł być dokonany? Czyż to nie była ważna sprawa państwowa? A reforma Konstytucji? A danie pełnomocnictw ustawodawczych na dwa lata? A uchwalenie budżetu na dwa miljardy? Jak to pogodzić z logiką? Dwa miljardy mógł Sejm „niegodny“ uchwalić, ale gdy chodziło jeszcze o 566 milionów, to już nie był godzien.

Tyle co do poprzedniego Sejmu. A Sejm obecny? Tu już nic nie można powiedzieć. Można znieważać ludzi bezbronnnych w najzupełniejszym znaczeniu tego słowa. Ale czy można przekonać opinię, że ten Sejm jest moralnie niegodny załatwiać sprawy Państwa? Ten Sejm w większości opozycyjny, chłostany i obdzierany z czci, daje państwu dwa budżety, biorąc odpowiedzialność przed milionami wyborców. Ten Sejm w trzech dniach uchwała 88 milionów na inwestycje. Niegodnym staje się dopiero, gdy chodzi o zatwierdzenie 566 milionów.

Więc i te argumenty Pana Marszałka rozwiewają się w nicość.

Ofensywa przeciwko Marszałkowi.

Postanowiono jednak rozpocząć ofensywę o unicestwienie władzy ustawodawczej, rozpoczęto t. zw. w strategii wojnę wykruszającą. To „towarzystwo” nie będzie przecież miało odwagi protestować... A więc się nie posyła do parlamentu przedstawicieli wojska, przyjmując zgóry możliwość obrazy, choć parlament polski nigdy nie odmawiał najwyższego szacunku i najgorętszych uczuć braterstwa dla armji. Postanowiono zrobić ofensywę.

P. Marszałek Piłsudski jest zasadniczym wrogiem każdego parlamentu. Pierwszy parlament nie podobał mu się, był ladaczną — wczoraj słyszeliśmy inny refren o tym Sejmie. Sejm drugi był plugawy. Sejm trzeci jest głupi...

Który Sejm zdobędzie sobie wreszcie łaski Pana Marszałka? Żaden. Chyba, że się znajdzie Sejm, którego wszyscy posłowie będą stawiali na baczność przed Ministrem Spraw Wojskowych.

Owe 8 milionów.

Oto jedna z przyczyn, dlaczego nie przedłożono ustawy, choć można to było tak łatwo uczynić. Ale jest i druga przyczyna niesłychanie charakterystyczna. To sprawa funduszu dyspozycyjnego, który podwyższono do 8 milionów.

Tej sprawy zniewagami usunąć się nie da. Ona zostanie. Z nami możecie zrobić, co chcecie, moralnie, czy fizycznie. Ale ta sprawa zostanie i będzie wołać przez pokolenia, jak długo nie da się zadośćuczynienia moralności publicznej.

Wybory partyjne za pieniądze podatkowe.

Jest publiczną tajemnicą, że te 8 milionów zostały użyte na poparcie kandydatów Bloku Współpracy z Rządem. Jest to tajemnicą przez nikogo niezaprzeczaną i zamiast znieważać należało raczej tę rzecz wyjaśnić. Jeśli p. Minister Czechowicz i p. Marszałek Piłsudski boją się nad tem, że się Ministra stawia w tak tragiczne położenie i pytają, w jakim drugim państwie tak się dzieje, to ja zapytam: *czy gdziekolwiek na świecie tak było, żeby minister zabrał sam 8.000.000 z kasy i powiedział, że wara komukolwiek pytać go o to, że rachunku nie przedłoży, bo to uważa za ubliżenie.*

Wysoki Trybunał, to nie pieniądze dworskie szkatuły monarszej, to pieniądze podatkowe. Te pieniądze zostały wydane na wybory dla poparcia jednego stronnictwa. Czy jest gdzie na świecie minister w jakimkolwiek praworządnym państwie, któryby tak postąpił, biorąc pieniądze dla swej partji na cele wyborcze? A potem boleć nad tem, że kopany parlament prosi o zdanie rachunków i oskarża ministra?

Poprawki „Niewiadomą ręką” we wnioskach Rady Ministrów.

A nie wszystko jest w porządku. Pan Marszałek żądał 5.000.000, na to są dowody, a wniosek na Radę Ministrów poszedł z przekreśleniem i poprawką na 8000.000. Kto to zrobił „nie można było wyjaśnić.” Powstrzymać się muszą od wyrażenia moich uczuć, ale moje wrażenia były bardzo przykre. P. Marszałek Piłsudski

nie chce mówić, bo odmawia Sejmowi zasadniczo prawa. P. Składkowski nie chce mówić, bo jest żołnierzem. P. Kwiatkowski — bo nie pamięta. A czwarty minister nie przychodzi i daje się ukarać grzywną...

Kto winien Czechowicz czy Piłsudski?

P. Minister tłumaczy się tem, czy on mógł wobec marsz. Piłsudskiego coś zrobić. Ale p. Minister, jako polski minister, zna zapewne polską historję. Zygmunt-August w wojnach religijnych powiedział do narodu nieśmiertelne słowa: Nie jestem królem waszych sumień. A czy Marsz. Piłsudski jest królem naszych sumień i sumień ministrów, i czy też dowódcą wojskowym sumień? Więc to nie jest żadne usprawiedliwienie. P. Marsz. Piłsudski powiada: Winien jestem ja, ja kazałem umyślnie przewlekać, aż będzie zamknięta sesja, ja jestem odpowiedzialny. Czy Trybunał stanie na tem stanowisku? To stanowisko oznacza bezkarność dla łamania ustawy przez każdego ministra, za którym, stoi Marsz. Piłsudski.

Marszałek Piłsudski ponad prawem.

Sprawa przekroczeń budżetowych jest w działalności historycznej marsz. Piłsudskiego epizodem — szczególnie, uwypukleniem tej jego zasadniczej myśli, że on jest niekoronowanym suwerenem w narodzie, tej myśli, do której on idzie poprzez krew i żelazo, a jego podwładni poprzez łamanie kości i karabiny maszynowe.

Marsz. Piłsudski, jako postać historyczna jest nieodpowiedzialny przed trybunałem.

Czy z tego wynika, że tej samej nietykalności ma zażywać minister w jego gabinecie, który złamał prawo? Czy każdy, który złamie ustawę w Polsce i powie, że to było życzenie marszałka Piłsudskiego, otrzymuje sankcję dla swego bezprawia? Czy Trybunał Stanu chce uświęcić tę zasadę, czy to nie prowadzi do dezorganizacji i do rozbicia całego społeczeństwa, do zwycięstwa komunizmu, gdby się usankcjonowało siłą i przemoc tych, którzy mają władzę naczelną?

Ministrowie za plecami Marszałka Piłsudskiego.

Jakie prawo ustawowe przytoczy p. Minister i jego obrona, żeby uzasadnić swoją nietykalność, jakie prawo moralne? Wdzięczność dla marsz. Piłsudskiego? To jest piękna cnota, ale nie dla ministra. Czy p. min. Czechowicz był urzędnikiem dworskim, czy też min. Rzplitej Polskiej. Czy obowiązek moralny wobec społeczeństwa, prawa i ustawy nie jest silniejszym niż obowiązek osobisty, prywatnej wdzięczności wobec wielkiego i potężnego człowieka?

I dlatego dla p. min. Czechowicza niema usprawiedliwienia. P. Czechowicz był ministrem, a ministrowie nie są drużyną wojskową, pod komendą Min. Spr. Wojsk.

Czy Panowie sędziowie, osiwiali w doświadczeniu życiowym, mogą się zgodzić na to, żeby przemienić Rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej na drużynę wojskową? Dokąd zajdziemy wtedy, do stojni Panowie?

Minister to żołnierz na bacność

Niema wytłómaczenia dla p. min. Czechowicza. Art. 29 regulaminu wojskowego nakłada na prostego żołnierza prawo i obowiązek, żeby odmówił posłuszeństwa tam, gdzie rozkaz wyrządza szkodę, albo sprzeciwia się ustawie. Taki obowiązek ma żołnierz na posterunku w koszarach, a minister lamentuje w komisji śledczej i w każdym jego słowie drga jęk spętanego człowieka; cóż miałem począć wobec człowieka takiej miary historycznej?

Niema usprawiedliwienia. Niektórzy z Panów byli także ministrami i z doświadczenia życiowego mogą odpowiedzieć, czy to jest dopuszczalne? W Anglii, Fracji, Niemczech tak nie postępują ministrowie. Gdyby minister miał zrobić coś, co się nie zgadza z jego sumieniem, to ustępuje. Czy może marsz. Piłsudski zakazać p. Czechowiczowi na wet przestać być ministrem? Ten zakaz zresztą p. Czechowicz w końcu sam przełamał i wbrew woli marszałka podał się do dymisji, — ale czemu przedtem nie wyciągnął tej konsekwencji, gdy chodziło o złamanie ustawy?

Dostojni Panowie Sędziowie, kto żąda uniewinnienia ministra Czechowicza, ten żąda od Panów, żebyście powiedzieli, że to wszystko było dobrze zrobione, że t. zw. ustawa obowiązuje tych małych i słabych, a nie tych na górze, co wykonują władzę naczelną. Żądać uniewinnienia min. Czechowicza, to znaczy żądać potwierdzenia, że Rządowi wolno jest brać pieniądze, ile zechce, bez rachunku, na cele partyjne, że Polska dojrzała do samowoli mocznych. Ale ja wierzę głęboko, że wyrok zapadnie wedle sumienia i zgodnie z ustawami, wierzę w to, że zwycięży prawo. Zabić prawo, to jest początek niewoli. Byłoby to sprzeczne z duszą polskiego narodu, który nie jest narodem niewolników.

Odpowiedzialność sądu W obronie wolności w Polsce.

Wysoki Trybunał Widzieliśmy wczoraj obraz stanu naszego kraju, słyszeliśmy jak wysydzono Try-

bunał, wysydzano władzę ustawodawczą, ministrów przedstawiono, jako drużynę wojskową, ustawy wysmiano, jako głupie i słyszeliście, szanowni Panowie Sędziowie, proklamowanie Konstytucji faktycznej, jakoby się mieć chciało: ja jestem największym człowiekiem, a wszyscy inni musicie paść na kolana, słuchać i słać Boga, że pozwolił żyć i doczekać, że się takie słowa słyszało.

Wydobądźmy się z otchłani bezprawia.

I dlatego, żeście Panowie Sędziowie to słyszeli i widzieli, prosimy Was, ażebyście dopomogli społeczeństwu do wydzwignięcia się z otchłani bezprawia, żebyście dopomogli Państwu naszemu, aby opierając się na prawie, nabrało siły do dotrzymania kroku innym narodom w międzynarodowym współzawodnictwie.

Kraj nasz przemienił się w kazamatę duchową, mnóstwo ludzi szlachetnych, bezpartyjnych dusi się w tej kazamacie, płacze i cierpi i błaga zmiłowania, by zakończyć dni życia i nie patrzeć na to, co się dzieje.

Zycie ucieka, ale niech potomni nie powiedzą, żeśmy nie mieli siły skierować Polski na drogę prawa, żeśmy się nie umieli przeciwstawić siłom, które chciały zepchnąć Polskę na poziom niewoli duchowej żeśmy byli obojętni, kiedy Prawo drżało przed siłą. *Polska znajduje się na rozstajnej drodze: wschód, czy zachód, samowola jednostki, czy wola ogółu, panowanie prawa, czy kaprys wielkich i silnych.* Pamiętajcie Panowie, że błąd, popełniony w wyroku, spaść może na społeczeństwo szeregiem komplikacji, niebezpieczeństw i cierpień. Panowie sędzicie, jakby na przełęczy czasów, spojrzeć musicie w głąb i w daleką przyszłość. Czy potrzebny jest jeszcze tej sile, żebyście Wy, Panowie Sędziowie, dali jej pomoc przez swój wyrok? Któż jest biedniejszym w Polsce dziś, niż Prawo, skołatane, wysydzone przez tych, którzy dzierżą naczelną władzę, do kogo ma społeczeństwo zwrócić się, jak nie do Was, z żądaniem obrony swego Prawa, do kogo ma przyjść, jak nie do Was władza ustawodawcza, odarta ze swego prawa?..

K S I A Ź K I

Naukowa organizacja pracy w wyszkoleniu wojska.

(Z powodu książki *majora B. Zawadzkiego*).

Przeczytałem kiedyś w „Szańcu” zdanie z przedmowy, którą amerykański apostoł naukowej organizacji pracy, Emerson, zaopatrzył polskie wydanie swego dzieła p. t. „Dwanaście zasad wydajności”. W jaki sposób każdy Polak użyje danych mu godzin życia? Oto jedno z najważniejszych zagadnień Polski”. Dodawałem pytanie: W jaki sposób użyje wojsko polskie danych mu godzin życia powierzonej mu przez naród młodzieży? Jest to niewątpliwie jedno z najważniejszych zagadnień naszej teraźniejszości i przyszłości. Od tego, ile z tych godzin będzie użytecznych i od stopnia ich użyteczności, od wydajności osiągniętej w dziedzinie przysposobienia narodu do obrony, zależy, czy Polska utrzyma się, jako państwo niepodległe i potężne.

Od paru lat nasze piśmiennictwo wojskowe poświęciło tej dziedzinie nieco uwagi. Pomijam artykuły, dotyczące się dziedziny przemysłowej, technicznej, gospodarczej, gdzie żywcem można i należy zastosować wyniki, które osiągnęła naukowa organizacja w odniesieniu do wytwórczości przemysłowej (spotkałem je z radością w „Przeglądzie intendenckim”). Zastanawiano się jednak nad zagadnieniem najistotniejszym, nad zastosowaniem zasad organizacji naukowej w całości pracy wojskowej, w dziedzinie nie tylko administracyjnej (gdzie

Fayol daje znakomite oparcie), lecz także w dziedzinie wyszkolenia, gdzie artykuł mjr. Zawadzkiego w „Bellonie” 1927 o zastosowaniu wykresów Gantta celem kontroli wyszkolenia, pierwszy wskazał, ile jest do przemyślenia i osiągnięcia. W r. 1928 ppłk. dypl. dr. St. Rostworowski dał w „Bellonie” doskonały artykuł o zastosowaniu naukowych metod organizacji w zakresie pułku; zaczynając od jasnego a lapidarnego zarysu zasad organizacji naukowej, wskazał, jakby należało stosować je w wyszkoleniu oddziału w jego życiu gospodarczym, w ogólnym prowadzeniu jednostki. Kpt. Mieczysław Skalski w „Bellonie” 1929 dorzucił szereg uwag zasadniczych, związanych głównie z dziedziną administracyjną i techniczną.

Dziś mam przed oczyma wydaną przez Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy książkę mjr. dypl. Bolesława Zawadzkiego: Naukowa organizacja pracy w wyszkoleniu wojska (Warszawa 1929). Jak zaznaczyłem wyżej, mjr. Zawadzki pierwszy przed dwoma laty zwrócił uwagę na potrzebę zastosowania nowej nauki w wyszkoleniu wojska, proponując zastosowanie wykresów Gantta do kontroli wykonania planów wyszkolenia. Świetny ten i niezwykle twórczy pisarz wojskowy nie po raz pierwszy wybijał myśli wojskowej naszej okno na nowe, rozległe horyzonty; dość przypomnieć, że od jego kapitalnych artykułów p. t. „Dwa przykłady obrony operacyjnej” („Bellona 1922), od których zaczęły się u nas po-

ważne studia nad zagadnieniem ugrupowania sił i manewru w sytuacji defensywnej; każdy z licznych jego artykułów w „Bellonie” na tematy historyczno-operacyjne porывał świeżością i odwagą myśli, a jego książki: „Kampanja jesienna 1914 r. w Prusach Wschodnich” i „System obrony w kampanji 1920 r.” stanowią cenny dorobek naszego piśmiennictwa wojskowego, o wartości wybiegającej poza chwałę dzisiejszą.

Mjr. Zawadzki był pisarzem strategicznym do chwili, gdy dowództwo linjowe, w które wniósł, jak zwykle, wyteżoną pracę duchową, nasunęło mu nowe, wielkie zagadnienia, kulminujące w zagadnieniu wydajności. Cdy zaś pracą wytwórczą wojska jest szkolenie, mjr. Zawadzki w ciągu dwóch lat pracy, pewnej inicjatywy i zapału, przemyślał do gruntu zagadnienie wydajności w dziedzinie wyszkolenia w ogólności, w szczególności w dziedzinie broni jego macierzystej, piechoty. Cały dorobek teoretyczny w dziedzinie naukowej organizacji pracy przestudjował i przemyślał: stwarzając, że zasady i wskazania metodyczne Emersona i Taylora dają się odnieść do każdej pracy ludzkiej, także do pracy dowódcy na wojnie, przystąpił do systematycznego opracowania zagadnień wyszkolenia w myśl tych zasad i metod; przeszedł kolejno naturalne etapy organizacji pracy: określenie celu, plan wytwórczości, działalność przygotowawczą do realizacji planu, wykonanie planu, kontrolę wykonania. Nie poprzestał na rozważaniach teoretycznych ani wytycznych rozumowych. Doświadczalnie wypróbował każdą metodę. Szukał sprawdzianu dla swych myśli praktycznym działaniem. Nie teorię dał tylko, ale pełny system pracy, konkretny, dostosowany do życia z którego się począł. Dał książkę nietylko mądrą, ale płodną w doraźne rezultaty. o ile lenistwo duchowe, konserwatyzm przyzwyczajęń i tępy upór wobec nowości, niejednemu wojsku właściwe, nie będą zbyt ciężką do usunięcia przeszkodą dla tryskającego z tej książki nowego życia. Tak za Jana Kazimierza, w beresteckiej wyprawie, gdy król próbował wprowadzić racjonalną organizację wojska w ciągłym i boju, plan ustalił, podał do wiadomości wykonawców „malowanemi” wykresami, przepisał metodę pracy, i na dobitkę chciał kontrolować wykonanie, sarkano na „novitates inderlandzkie” a sam hetman wieki krzyczał: „Dajcie mi pokój, bo się nożem pchnę”. Szczęściem jednak nie żyjemy w XVII wieku, a wojsko polskie, choć niezupełnie wolne od ołowianej kuli w nogi, jaką są nałogi wieloletnie, odznacza się brakiem rutynizmu i pędem do doskonalenia się, do podnoszenia swego poziomu intelektualnego i stwarzania wartości coraz wyższych.

Major Zawadzki chce przejednać przewidywaną opozycję lenistwa duchowego. Chce wzmocnić w czytelników, że nie żąda rzeczy nowych, że istotne wskazania naukowej organizacji stosowane są we wszelkich dziedzinach pracy wojskowej samą siłą logicznej oczywistości, że idzie tylko o ich usystematyzowanie w dziedzinie wyszkolenia piechoty. Niewątpliwie, mądry dowódca, choć nie czytał Emersona ani Taylora, postępuje zgodnie z metodą naukową, bo działa rozumnie, przewidując, celowo, z dbałością o wynik. Ale nie jest dlań wcale rzeczą łatwą zorganizowanie pracy o charakterze tak różnorodnym i złożonym, jak praca nad wyszkoleniem wojska. Na dobre jej zorganizowanie, bez oparcia o wypróbowane już doświadczalnie metody, trzeba wielkiego talentu, wielkiej wiedzy i długiego doświadczenia.

Zarówno mjr. Zawadzki, jak płk. Rostworowski zauważyli trafnie celowość i staranne naukowe opracowanie dawnej musztry, obrotów zwartych, chwytów (czy po staropolsku rękoczynów). Wszystko tam było wystudjowane doświadczalnie i drobniogowo przepisane: wzorowy sposób wykonania, danej czynności, czas na nią potrzebny, jej części składowe; ich wykonanie i wyuczenie, ilość czasu potrzebna by dojść od najprostszyc elementóv do sprawnego wykonania całości. Nie było w tem żadnej filozofji; był tylko, dorobek dziesięcioleci, albo i stuleci systematycznej pracy, co pewien czas poddawany sprawdzeniu i zestawieniu z doświadczeniami. Ale też jakże prostą była dawna „produkcja wyszkoleniowa”. Poza artylerją i inżynierją każdy oddział produkował jednolitego piechura, ułana i t. p., uzbrojonego naogół jednolicie i w sposób bardzo prosty, mającego do wypełnienia w służbie i w boju czynności proste, dające się w dużej

mierze zmechanizować. Jakże prostym był bój tyraljerski i jak mało dawał pola do indywidualnej inicjatywy żołnierzal Specjalistów (nielicznych) kształcono po zakończeniu normalnego wyszkolenia. Dziś „produkcja wyszkoleniowa” stwarza musi odrazu specjalistów, przeznaczonych do różnych czynności w boju; cele do osiągnięcia stały się różnorodne. W ramach tej samej specjalności namnożyły się dziedziny wyszkolenia technicznego. Wyszkolenie bojowe zamieniło się w wychowywanie potulnego i mało rozgarniętego czasem chłopca na świadomego, inteligentnego, samodzielnego wojownika. Organizacja takiego wyszkolenia stała się o tyle bardziej złożoną i trudną, w porównaniu z zeszlowieczną, o ile Hotckiss jest bardziej skomplikowanym narzędziem walki od karabinu skałkowego. Trzeba pomóc dowództwu wszelkich stopni w zwalczeniu tych wielkich trudności, uchronić ich od najgubniejszego dorywczego improwizowania, dając im wzory jak ułożyć plan, jak zarządzić wykonanie, jak je skontrolować. Czyni to książka mjr. Zawadzkiego, nie pomijając żadnej z trudności, jakie wynikają z obecnego stanu piechoty, jako broni i ze specjalnych warunków, w jakich pracują nasze pułki.

Życzyć trzeba tej książce, by zwyciężyła w interesie bezpieczeństwa i siły Rzplitej. A pragnącby naieażało, aby pociągnęła za sobą dalsze prace, nietylko o wyszkoleniu innych rodzajów broni, lecz także o kierownictwie wojskowym w ogólności i o zagadnieniu gospodarki wojskowej tam, gdzie najwięcej nasuwa ona zastrzeżeń z punktu widzenia wydajności: o gospodarce kontyngensami rekruta. Trzeba, by jeden za drugim występowali z fanatyzmem bojownicy sprawy zwiększenia ilości godzin użytecznych w życiu polskiego żołnierza, zwiększenie ilości żołnierzy polskich, pracujących użytecznie, wytepienia marnotrawstwa, jakim jest zawsze praca niewydajna, a które w służbie wojskowej staje się ciężkiem przestępstwem wobec Ojczyzny.

M. Kukiel.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE ZWIĄZKU HALLERCZYKÓW.

O K Ó L N I K.

W wykonaniu uchwał Walnego Zjazdu i Kwartalnego Delegatów powstała przy Zarządzie Głównym Komisja w celu urządzenia na wiosnę r. 1930 wycieczki do Włoch z drogą powrotną ewentualnie przez Konstantynopol, Grecję i Rumunję.

Komisja w skład której wchodzi poza istotnym z urzędu odpowiedzialnym czynnikiem — t.j. Prezesem Zarządu z Głównego Związku Hallerczyków, płk. Dienstl — Dąbrowa, przewodniczącą płk. Arciszewski, major Giżycki, Kolegą Wielowieyski członkowie.

Komisja rozpoczęła już pracę i w czasie najbliższym zakomunikujemy już prospekt ogólny i kalkulację.

Komisja nosi tytuł: „Komisja Nadzwyczajnego Zjazdu Hallerczyków We Włoszech w roku 1930.

Czołemi

Zarząd Główny
Związku Hallerczyków

Od Redakcji.

Chcąc uprzystępnić prenumeratę „Szańca” i mając na względzie zwiększającą się stale jego popytność, postanowiliśmy obniżyć cenę prenumeraty, przy nieznacznem zmniejszeniu jego objętości.

Poczynając więc od dnia 1/VII b. r. numer pojedynczy w rozprzedaży wynosić będzie 70 gr. w prenumeracie zaś: rocznie 14 zł., półrocznie 7 zł. i kwart. — 3,50 gr. Zagranicą kwartalnie 1 dolar.

Wydawca: ROMAN WASILEWSKI

Warszawa, Wspólna 3, m. 1. Tel. 74-79

Redaktor: STEFAN ŁĘSKI

Przedpłata: roczna 14 zł., półroczna 7 zł., kwart. 3.50 zł. Zagranicą kwart. 1 dolar. Konto czekowe w P. K. O. № 15.099.

Pismo będzie wysyłane prenumeratorom bez przerwy, jeżeli na dwa tygodnie przed upływem okresu opłaconego wydawnictwo nie otrzyma odmiennego, pisemnego zawiadomienia.

Drukarnia Społeczna, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.

Przeesyłka pocztowa uliszczona ryzafitem.